Nr. 30. Lwów, dnia 10. października 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półnoonej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: W. D. Chamski.



Ksiądz kanonik Aleksander Baczyński,

Rektor gr. kat. Seminarjum duchownego we Lwowie.

Wśród dygnitarzy duchownych kościoła katolickiego, bardzo wybitne zajmuje stanewisko ks. rektor Aleksander Baczyński, którego wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze. Kapłan to twardych przekonań, pedagog duchowny o szerokich i jasnych poglądach, mąż głębokiej nauki i bystro umiejący się orjentować w tem wszystkiem, co słabsze umysły prowadzi na manowce. Ks. Aleksander Baczyński, nie ugania się za popularnością, osobisty, jednak, jego charakter i cnoty sprawiają, że nie tylko posiada wielki mir u młodzieży, lecz wszyscy, co mają sposobność zetknąć się bliżej z tym dostojnikiem kościoła, życzliwość jego i przyjaźń, przechowują ze czcią i miłością. Ks. Aleksander Baczyński, jest z gruntu szczerym rusinem, co mu, jednak, nie przeszkadza żyć w zgodzie i miłości w społeczeństwie polskiem, będąc tego przekonania, że tylko drogą zobopólnej wyrozumiałości, zgody, lub wreszcie, pracy z dobrą wiarą podejmowanej, może dla narodu zaświtać lepsza dola. Nie naszą rzeczą jest kreślić tutaj całą naukową i duchowną działalność ks. rektora Aleksandra Baczyńskiego, nadmienić, jednak, należy, że karjera tego dostojnika duchownego, tak pod względem naukowym, jak i kapłańskim, przynosi zaszczyt kościołowi i narodowi. Zawczwany 1883 z proboszcza Bolechowa na rektora Seminarjum zaraz w pierwszych dniach podniósł myśl wybudowania nowego seminarjum, gdyż stary gmach nie odpowiadał celowi zakładu wychowawczego, tak ze względów hygienicznych, jak i dydaktycznych. Myśl jego pojął ś. p. były namiestnik Alred Potocki, jak i były wiceprezydent Namiestnictwa, potem namiestnik i teraźniejszy minister J. E. Filip Zaleski. Za poparciem tych mężów, myśl jego stała się dziełem i 4 lipca, 1887 r. założony został węgielny kamień pod nowy budynek, przez ś. p. Arcyksięcia Rudolfa — a 7-go października 1889 r. został budynek poświęcony, o którym radca dworu, profesor wszechnicy wiedeńskiej, dr. Zschoke wyraził się, że jest największym i najpiękniejszym ze wszystkich seminarjum w całem Austro-Węgierskiem państwie. Nie dziwimy się, że ruskie gazety szowinistyczne często, osobliwie w pierwszych latach rektorstwa, wrogo występowały przeciw księdzu rektorowi Baczyńskiemu, gdyż pewne osobistości chciały wywrzeć zły wpływ na wychowanie młodzieży — do czego ks. rektor, z całą stanowczością, nie dopuścił.

W naszych, dość co prawda, powikłanych stosunkach, ludzie tacy, jak ks. rektor Aleksander Baczyński, są, istotnie błogosławieństwem bożem, bo pracą swoją przynoszą błogosławione owoce zgody i miłości, o które coraz trudniej, tem trudniej, że skoszlawione umysły, mędrkowie i doktrynerzy, wodzą nieświadomych na pokuszenie, wyzyskują dobrą wiarę, wprowadzają zamęt w sercach i głowach, łowiąc, zresztą ryby w mętnej wodzie. Nie należy ukrywać i tego, że stanowisko przewodnika młodzieży duchownej, obrządku grecko-katolickiego, jest nadzwyczaj trudne i trzeba posiadać wysokie przymioty serca i umysłu, podparte, zdrową nauką i doświadczeniem życiowem, aby spełniać swoje obowiązki należycie i z korzyścią dla ogólnych interesów społeczeństwa. Takim przewodnikiem jest, właśnie, ksiądz rektor Aleksander Baczyński, o którym godzi się powiedzieć, że bez względu na otaczające go okoliczności i wpływy, pójdzie zawsze prostą i uczciwą drogą i w niczyim ręku nie da się użyć za narzędzie wątpliwych c lów, lub zgubnych kierunków. Po-

żyteczną działalność ks. rektora Aleksandra Baczyńskiego, równie dobrze rusini, jak i polacy oceniają, a całe społeczeństwo otacza tego kapłana powszechnym szacunkiem, uznaniem i wdzięcznością za tę jego zacną, pożyteczną i duchem prawdziwie chrześcjańskim tchnącą pracę i poświęcenie nieraz osobistych celów, a nawet spokoju, dla dobra kościoła i ojczyzny.

Od Wydawnictwa.

Prosimy usilnie szanownych abonentów, aby byli łaskawi odsełać zaległą i bieżącą prenumeratę. Pisywanie kart korespondencyjnych, lub listów o zaległe należytości, jest dla administracji uciążliwe i, co prawda, bardzo nieprzyjemne. Sądzimy też, że ociągania się w zaspakajaniu rachunków z wydawnictwem nie powinno mieć miejsca, choćby dlatego, że podobne zaległości narażają redakcję na stratę. a nie rzadko, wyrządzają jej krzywdę. Praca każdej redakcji polskiej, praca nieraz ciężka i kłopotliwa, powinna znaleść poparcie nie we frazesach, lecz w czynach.

Wydawnictwo wymaga licznych i znacznych wydatków, nie odsełanie więc zaległych należytości, naraża nas na stratę.

*Wszelkie należytości pieniężne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych pod adresem: **Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.***

Od ręki.

= Skarga.

Gazety japońskie uskarżają się na upadek obyczajów wśród dziewcząt, chowanych po europejsku. Mieszkają one same o zmroku wychodzą na przechadzki, grywają w karty w kawiarniach, słowem, zachowują się, jak mężczyźni. „Już to, co do obyczajów kobiet, to nie mamy się czego uczyć od mieszkanek Europy, powiada pewien dziennik, przeciwnie, europejki, mogłyby od naszych pań dużo skorzystać".

= Polak w Australji.

W Australji niepospolitą inicjatywą odznacza się rodak nasz pan Karol Wróblewski, siostrzeniec śp. Stanisława Moniuszki. Otrzymawszy w kraju i za granicą gruntowne wykształcenie, ufny w siłę woli, puścił się przed 10 laty na drugą półkulę świata i oparł się aż o Sydney. Tu w krótkim czasie zdobył powszechne uznanie, zakładając uniwersalny dom komisowy, pośredniczący pomiędzy Australją, a Europą, i owocem tej dzielnej i szczęśliwej pracy było nabycie znacznego terytorjum, na którem pan Wróblewski założył farmę pod nazwą „Grodno" zaprowadzając tam wzorowe rolnictwo, hodowlę i ogrodnictwo. Czynnej i rzutkiej naturze szranki te były jeszcze za wązkie. Oto w roku bieżącym zaczął on wydawać w Sydnej gazetę w językach: francuskim i angielskim p. t. „Courier Australien", mającą na celu obznajmiania świat z Australją pod wszelkimi względami, obejmującą działy polityki, literatury, sztuki, handlu i t. d.

= Cmentarz Hamburga.

Nie wszyscy wiedzą może, iż w Niemczech północnych grobom nie daje się kształtu pagórków, oraz, że się nie stawia tam nad nimi nagrobków; każda mogiła podobną jest do kwietnika, pośród którego widać tylko małą tabliczkę pamiątkową. Hamburgskie cmentarze do niedawna jeszcze przedstawiały się jak najpiękniejsze ogrody. Strach pomyśleć, jakie zmiany musiała tam zrządzić teraz epidemja.

= Doskonały sposób..

Oryginalny sposób przeciw pijaństwu obmyślili duńczycy. Jeżeli osoba pijana pokaże się na ulicy, lub w jakiem miejscu publicznem zostaje na mocy obowiązującego prawa zatrzymaną przez policjanta, bardzo grzecznie posadzoną do dorożki i odwiezioną do domu. Jeżeli zaś jest tak dalece pijaną, że nie może wskazać swego mieszkania, to odwożą ją najprzód do najbliższego cyrkułu policyjnego, a gdy wytrzeźwi się o tyle, że przypomni sobie swój adres, wtedy policjant najmuje dorożkę i odwozi do domu. Ale najciekawszą rzeczą w tym systemie jest dodatek, że po tych wszystkich kłopotach, szynkarz, czy kupiec, u którego pijany wypił ostatni kieliszek, płaci wszystkie koszta odstawienia klienta do domu. Suma tych kosztów bywa niekiedy dość wysoka, bowiem często wchodzą zniszczone siedzenia powozu, jeżeli pijany został podniesiony z rynsztoku. Kupiec płaci, gdyż w przeciwnym razie zagraża mu odpowiedzialność sądowa.

= Otrzymujemy nie bez talentu, a ciepło napisany taki wiersz:

Do „Gońca i Iskry"!

Błysłaś „Iskro" po nad nami —
A ty „Gończe z Iskrą" goń!...
Elektryzuj nas iskrami
I ogrzewaj dłoń!...

Niech w złocistej twej iskierce
Narodowa lśni się nić —
Wzmacniaj duszę, pociesz serce,
Uczciwie każ żyć!..

Gońcem iskry nad wioskami
Nad miastami ślij i krąż —
Ogrzej serca iskierkami,
Bratnie dłonie związ!

Wszak nadzieja tli w iskierce
Jeszcze Nasza nie zginęła!
I nie zginie — mówi serce,
Byle iskra zapłonęła!...

H. nad Sanem.

Kolumb i Polska.

Z międzynarodowego Albumu hrabiego Angela De Gubernatis na cześć **Krzysztofa Kolumba.**

Naród mój żeglarz przez łez i krwi morze,
Bezdomny płynie do wolnej swej ziemi;
Na wód pustyni, co swą nawą porze,
Szuka jej wszędzie oczy spragnionemi.
Lecz na tęsknotę wzroku, który bada
Obszar, by odkryć kres wiekowej doli,
Dal niema w światło, ciemną odpowiada
Nieskończonością bezbrzeżnej niewoli.
Więc strach, ból, rozpacz owładły załogą,
Rzuconą morskim na igraszkę wałom;
Że Polska będzie, wierzyć już nie mogą.
Bunt przeciw dawnym wybuchł ideałom...
Tylko, jak Kolumb wieszcz wsparty na sterze,
Niezłomny, duchem zamieszkały w dali,
Toń przesiągł czuciem i powtarza: „Wierzę,
Bo widzę Polskę,... widzę ją na fali!..."
W tem skoczą wszyscy, radość ich oniemia,
Widać gałązkę wśród pian na przestrzeni...
Toż hukną chórem:... „Ziemia, oto ziemia!
Prawdać poeto! Polska się zieleni!.."

Rzym. Autor *Ixiona.*

Bez Szczęścia.

Powieść

M. DZIKOWSKIEGO-CHAMSKIEGO.

(Drugie wydanie)

(Ciąg dalszy — patrz Numer 28.)

W gozindach przeznaczonych na ranne wizyty, zastajemy właśnie panią Martę w pięnym i z wyszukaną elegancją urządzonym buduarze. Była samą, i zapewne korzystając z samotności, oddała się głębokiej zadumie... Siedząc niedbale na małej kanapce opierała głowę ubraną w przepyszne czarne warkocze na białej, jak marmur kararyjski, ręce, której najwybredniejszy artysta nie był by w stanie nic zarzucić. Oczy wielkie, czarne, okolone łukiem brwi aksamitnej, były nie ruchome i patrzały gdzieś w dal, a cokolwiek uchylone usta, jakby stworzone do namiętnych pocałunków — nadawały młodej i pięknej kobiecie wyraz marzący i kontemplacyjny...

Ubrana była zupełnie czarno, dwie zatem świeże i naturalne róże, jedna biała zatknięta we włosach, druga ponsowa przypięta na piersiach, odbijały prześlicznie i dopełniając gustownej toalety, podnosiły wdzięki i tak już od natury obdarzonej niezwykłą pięknością kobiety...

Rozdział V.

Gdy tak pani Marta siedziała zamyślona, drzwi lekko skrzypnęły i do buduaru weszła kobieta elegancko ubrana.

— Jak się masz moja droga! A, jesteś, jak widzę strasznie zamyślona, może ci przeszkadzam?...

— Ale bynajmniej — siadaj, proszę cię.

Przybyła usiadła na kanapie tuż obok gospodyni, odrzuciła woalkę i pocałowała w policzek Martę. Była to już kobieta nie pierwszej młodości, ale na twarzy, chociaż sfatygowanej, znać było ślady wdzięków; można też było od razu dostrzedz, że pani Herminia (tak się nazywała nowo przybyła), z całą energją i zawziętścoią broniła się czasowi, który nielitościwie atakował kobietę, oznaczając swoje zwycięztwo różnemi heroglifami na gładkiej i lekko potrząśniętej pudrem twarzy.

— Przynoszę ci dzisiaj nowinę o bardzo dawnym twoim znajomym — zaczęła Herminia, patrząc się przenikliwie w twarz Marty...

— O moim bardzo dawnym znajomym? Któż to taki?...

— No, pan Karol Ognikowski...

Marta pokryła się ponsem i zaczęła machinalnie przewracać album leżąay na stoliku przed kanapą.

— Przecież to twój dawny narzeczony, musi cię choć trochę obchodzić...

— Więc cóż mi o nim powiesz?...

— A, rzeczy tak dziwne, a jednak prawdziwe...

— Ale cóż takiego...

— Wyobraź sobie, co to za oryginał! Kupił majątek gdzieś w Płockiem, bardzo ładny majątek, wziął prostą dziewczynę, co pasła gęsi, czy tam coś podobnego, kazał ją wychować po pańsku, no, jak powiadają dał jej edukację bardzo wysoką, ale to bardzo...

— No i cóż dalej? — przerwała Marta, siląc się na spokój.

— I teraz się z nią będzie żenił...

Rumieniec raptem uciekł z twarzy pięknej kobiety...

— Tak?... — wyszeptała, odwracając twarz w inną stronę.

— Ale — mówiła dalej Herminia — powiadam ci, że ta dziewczyna to prześliczna panna.. Widziałam ją wczoraj w kościele, no, gdybym była mężczyzną, tobym się w niej zakochała...

— Cóż ona tu robi w Warszawie? — zapytała Marta, opanowawszy wzruszenie

— Była tu na dokończeniu edukacji u mojej znajomej, niejakiej Słowikowskiej i od niej wiem wszystko; ona mi, właśnie, powiedziała, że panna edukację już skończyła, że jest bardzo uzdolnioną, dobrą i zacną, że pan Karol kocha się w niej, jak student, że dziewczyna szaleje za nim i, że wreszcie, mają się wkrótce pobrać... Jak mamę kocham, na dzisiejsze ciężkie czasy, gdy o najzwyklejszą, ale to o zwyklejszą miłość tak trudno, jak o prawdziwe szampańskie wino, podobny wypadek, choć oryginalny, godzien, jednak, uwielbienia... Przynajmniej ja podziwiam tego pana Karola... Jaka to szkoda, że on nie został twoim mężem, moja droga Martynko...

Czytelnicy raczą sobie przypomnieć, że na początku naszego opowiadania opowiadania wspomnieliśmy, iż Karol zawiedziony w pierwszej miłości, przez długi czas tułał się za granicą. Ta, którą kochał, wyszła za mąż za innego. Tą kobietą była, właśnie, Marta, dziś swobodnie rozporządzająca swoją ręką — rozwódka...

— Słuchaj Herminio — rzekła po chwili pani Marta, zwracając się twarzą do niej — tyleś mi dała dowodów życzliwości, że zdaje mi się, mam prawo cię uważać za prawdziwą moją przyjaciołkę...

— Naturalnie...

— Otóż, posłuchaj mnie: o tem wiesz, że Karol był moim narzeczonym...

— Wiem...

— Ale o tem nie wiesz, że ja wychodząc za mąż za hrabiego, uległam, mogę to powiedzieć, przemocy moich rodziców... Byłam jeszcze wtedy tak młoda i tak słaba, że nie umiałam walczyć... Zaślubiając hrabiego, kochałam Karola; będąc już żoną, kochałam go tem mocniej i silniej czułam, że nigdy i nic nie wyruguje go z mojej pamięci i serca... Obojętność moja dla męża wyrodziła w nim równą obojętnośc, a gdy rodzice moi umarli, pierwsza zaproponowałam rozwód; hrabia zgodził się na to — reszty dokonały pieniądze. Uwolniona, czułam się szczęśliwą, bo sądziłam, że Karol zostanie moim mężem. Nie miałam prawa, nie mogłam pierwsza zrobić do niego kroku, bo czyż mogłam być pewną, że mnie jeszcze kocha... Nie wiem, nawet, czy wiedział, że się rozwiodłam, niewiem dziś nawet czy wie o tem... Otworzyłam dom, chciałam być głośną, chciałam, aby się dowiedział, że jestem wolną, swobodną... Przyznaję się, że każdego dnia, każdej godziny czekałam, jeżeli nie jego samego, to przynajmniej, jakiej wiadomości, jakiego znaku... Och, byłam pewną, że gdy mnie zobaczy, gdy mu powiem, jak było rzeczywiście, odzyskam jego serce... Byłabym się dalej karmiła tą nadzieją, ale dziś...

Mówiąc to, twarz Marty była tak dziwnie ożywiona i tak jaśniejąco piękna, że pani Herminia załamała ręce i pomimo woli zawołała:

— Marto! przez Bóg żywy jesteś tak w tej chwili piękną, że chyba nie ma mężczyzny na świecie, któryby nie ukląkł przed tobą!...

Ale Marta nic na to nie odpowiedziała, dopiero po chwili milczenia wstała, przeszła sią po pokoju i zatrzymując się przed stolikiem, zapytała:

— I cóż mi radzisz?...

Pytanie to wypowiedziane było głosem drżącym, w którym dawał się czuć pewien dźwięk nadziei; dowodziło ono, że młoda kobieta drgała całą potęgą życia pod ciężarem miłości i, że przynajmniej w tej chwili nie była w stanie siłą charakteru zapanować tak dalece nad sobą, aby nie popróbować sięgnąć ręką po najdroższy cel swojego życia... Do tego przyłączyło się jeszcze inne uczucie — uczucie zazdrości, które bardzo często w chwili stanowczej wytwarza w kobiecie pewną siłę do działania...

— Co mam robić? — zapytała powtórnie piękna kobieta, nie otrzymawszy odpowiedzi na pierwsze zapytanie.

— Nie łatwo tu radzić w takiem położeniu — odrzekła Herminia — a przynajmniej trzeba się dobrze namyśleć... Poczekaj trochę, muszę się o wszyskiem jak, należy poinformować... Bądź cierpliwą, może się da naprawić jeszcze wszystko...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Flet i śpiewak.

Syty sławy, bankocetli,
I narowów śpiewak sytv —
Gdy mu zdrowy sens wymietli:
Endymjony, Afrodyty —
Ujrzawszy flet na podłodze,
Co go grajek rzucił w gniewie,
Że na starość piszczy srodze...
I, że boskim jest.. nic nie wie?...
Rzekł nadęty, z urąganiem:
„Cóż za nędzne to narzędzie!
Każdy może zagrać na niem,
I co zechce zeń dobędzie...
Ni uczucia w nim, ni woli —
Raz zachwyca, raz rzępoli!
Usłyszawszy flet staruszek
Gorżkie słowa — odpowiedział:
„Chcesz na wierzbie, kmotrze, gruszek,
Między nami, mały przedział...
I na tobie zagra wszelki,
Kto zna twoje czułe nerwy,
Na poklaski i rubelki...
A gdyś wrogiem jest Minerwy,
Serca nie masz dla twej ziemi,
Kokietując wciąż z obcemi...
Co twej matki twą wnętrzności!
Gdy do łez ich prawo rości...
To krom twego tam talentu,
Pełnisz rolę *instrumentu!!*

Franciszek Lasocki.

Wystawa przemysłu budowlanego
we Lwowie.

III.

Przypatrzymy się bliżej niektórym naszym wielkim przedsiębiorstwom przemysłowo-fabrycznym.

Pan J. Baranowski, o okazach którego na wystawie powyżej wspomnieliśmy, jest właścicielem olbrzymich kamieniołomów porfirowych pod Krzeszowicomi, zajmujących przeszło 50 morgów w miejscowościach Miękina i Czerne, gdzie pracuje przeszło 200 robotników. Z tego porfiru wyrabiają się tam różne materjały używane do brukowania ulic, trotoarów i gościńców.

Kamieniołomy te istnieją już od lat przeszło 30; nie były jednak, eksploatowane należycie i ograniczono się na dostawach do najbliższych miast i miasteczek.

Pomiędzy rozlicznymi materjałami, używanymi do brukowania ulic, dróg, trotoarów i gościńców, okazał się według nabytych i na wielką skalę przeprowadzonych doświadczeń, kamień porfirowy barwy czerwonawej, jako najtrwalszy i tem samem, jako najtańszy materjał brukowy. Znakomita twardość tego kamienia przewyższa o wiele twardość granitu, że nie wspominamy już o marmurze, piaskowcu, cemencie drzewie i asfalcie, a nadto z porfiru można robić w wielkiej, pożądanej grubości i szerokości płyty, bordiury, kostki, pieńki, i wiele innych gatunków o jednej jedrnej treści i o gładkiej powierzchni, czego się nie da uczynić z innymi materjałami. Ostatecznie, porfir wytrzymuje wszystkie zmiany naszego klimatu nie wietrzejąc, ani pękając na mrozie. Wszystkie te przymioty sprawiły, że wielkie miasta, jak: Wiedeń, Berlin, Warszawa, Lwów i Kraków już od dawniejszego czasu wyłącznie porfir do brukowania sprowadzają z kamieniołomów p. Baranowskiego.

Do znaczniejszych wydatków, które zarządy miast rokrocznie czynią, należą, niezawodnie, summy na brukowanie ulic i na konserwacje bruków przeznaczone, a więc oczywiście, używając do tego trwałego materjału, jak porfir, robi się rozsądne oszczędności w tym dziale wydatków, a przysparza się wielką korzyść dla majątku gminnego.

Dzięki własności porfiru, jako materjału brukowego, oszczędności te najpewniej mogą być osiągnięte przez zaprowadzenie takiego bruku, albowiem bruk ten pomimo, że jest najtrwalszy, jednak nie tylko w cenie stoi na równi z innymi, wszelkimi mniej trwałymi brukami, lecz nawet często jest od innych kamieni, czy fabrykatów tańszy, a przez swą twardość i wytrzymałość przynosi zyski, jakich tamte bruki nie dają.

Dalej porfir daje bruk, który się tak prędko nie zużywa. Dowodem tego, że kostki granitowe, któremi dawniej ulice brukowano, ścierają się kabłąkowato i przez to trzeba często na świeżą gładką ścianę przebrukować, gdy tymczasem kostka porfirowa ściera się zupełnie gładko i równo nie wymagając przebrukowania, a w tem, niezawodnie, leży także oszczędność bruku porfirowego.

Tak samo ma się rzecz z płytami porfirowemi na trotoary, chodniki, które się nie wydeptują, jak bruki miększe, tworząc zbiorniki dla wody deszczowej, lub lodu. Twardość porfiru wytrzymuje odrąbywanie lodu bez uszkodzenia bruku, gdy tymczasem ta sama czynność na mniej twardym bruku wykonywana, znacznie uszkodzenia bruku sprowadza; ostatecznie nawet, najsilniejsze mrozy nie rozsadzają porfiru, ani go z bruku nie wysadzają tak, że na wiosnę bruk porfirowy żadnych reparacji nie potrzebuje.

Takie są przymioty i właściwości porfiru znajdującego się w kamieniołomach p. J. Baranowskiego pod Krzeszowicami — z pewnością, jest to **najtrwalszy** i **najtańszy** materjał brukowy. Szkoda, że ministerstwo tak mało przeznaczyło medali, bo niezawodnie, porfir p. Baranowskiego i jego eksploatacja zasługiwały na medal, a p. Baranowski otrzymał tylko »list uznania«, co, bezwarunkowo, jest za małem **uznaniem** dla pożytecznej, na wielką skalę prowadzonej przemosłowo-fabrycznej działalności i dla cennych, znakomitych i szczególnych przymiotów materjału z tych właśnie, kamieniołomów dostarczanego.

Fabryka Hechtera w Kołokolinie pod Bukaczowcami, na podstawie ogromnych pokładów surowcu, prowadzi fabrykację romoncementu i gipsów; eksploatacja, jednak, gipsu alabastrowego i selenitu w małych rozmiarach już przed kilkonastoma laty przed siębrana, z powodów po części szczupłych rozmiarów, a po części, z powodu ciężkiego rozwoju przemysłu krajowego, stanąć musiała. Całe to przedsiębiorstwo odebrało towarzystwo krakowskie, powiększyło znacznie, lecz kierownictwo było niedołężne i nie fachowe, a przedsiębiorstwo nie prosperowało.

W marcu r. b. odebrał tę fabrykę znany w kraju powszechnie przemysłowiec p. C. D. Hechter, któremu Szczakowa zawdzięcza powstanie kilka doniosłych i znakomicie się rozwijających zakładów przemysłowych, a pomiędzy nimi pierwsza galicyjska fabryka portland-cementu, pierwsza fabryka wyrobów kamionkowych, sztucznych kamieni etc. Otóż, pan Hechter połączył fabrykę gipsu z fabryką cementu, powiększył obydwie fabryki, doprowadził do bardzo znacznego odbytu wyrabianych produktów do Rumunji i Bułgaji, tak, że zakład produkuje dziennie jeden wagon roman-cementu i jeden wagon gipsu, a obydwa wagony znajdują po największej części odbyt za granicą. Zakład co raz więcej powiększa się i zdrowo rozwija.

W świecie budowlanym i przemysłowym napewno utrzymują, że zakład w Kołokolinie

już wkrótce zacznie wyrabiać portland-cement, a więc potrzeby nasze i pod tym względem będziemy mogli zaspokajać w kraju.

U nas jeszcze panuje jakiś kult do zagranicznych wyrobów tak dalece, że jeśli jakiś fabrykat ma odbyt za granicą, to i w Galicji jest do niego większe zaufanie. Charakterystyczny nader fakt opowiadał nam jeden z doświadczonych przemysłowców.

W Szczakowej pierwotnie była firma: *„Pierwsza Galicyjska fabryka cementu“*, lecz odbyt był mały — dopiero, gdy firma zamieniła się na: *Erste österr. Cement-Fabrik* odbyt się znacznie powiększył. Ajenci galicyjscy towar kupują, lecz niszczą wszelkie ślady zkąd towar pochodzi, podają go za zagraniczny i sprzedają po bardzo wysokich cenach.

Przy otwarciu wystawy pan namiestnik zwrócił uwagę na okazy z zakładu w Kołokolinie i dłuższy czas z panem Hechterem rozmawiał wyróżniając go, jako niezwykłego przemysłowca, który dla krajowego przemysłu położył, rzeczywiście, niepomierne zasługi, uznane, zresztą, już dawniej przez różne instytucje. Tak n. p. między innemi, rady powiatowe w Białej i w Chrzanowie. osobnymi okólnikami poleciły firmę pana Hechtera, jako rzetelną, sumienną i pożyteczną, a komitet wystawy w Krakowie przyznał panu Hechterowi medal srebrny za wyroby i skuteczne usiłowania za pomocą wyrobów krajowych, wypieranie zagranicznych fabrykatów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kroniczka.

(Kurjerowi Lwowskiemu i z tego powodu, kilka ogólniejszych uwag)

Kurjer Lwowski najadł nas złośliwie porównując *Gońca i Iskrę* z jakiemciś pismem wiedeńskiem, które w ostatnich czasach zamieściło portret i życiorys p. Schmitta, dyrektora lwowskiego teatru, co, *Kurjerowi Lwowskiemu* srodze się niepodobało. Na zdaniu literackiem *Kurjera Lwowskiego* absolutnie nam nic nie zależy — na tem polu, chyba się nigdy nie spotkamy, choćby pan Menkes nazwał się nietylko Melińskim, lecz Mickiewiczem... Wiemy też, że publicystyczną doktryną *Kurjera Lwowskiego*, jest: cel uświęca środki, ma się rozumieć, cel nie dla pewnych szerokich zasad, lecz taki sobie, lokciowy, od rogatki do rogatki... Trzymanie się takiej ślicznej polityki, oczywiście, pociąga za sobą wyrządzanie krzywd innym, kolizję z poczuciem sprawiedliwości, szlachetności i miary publicystycznej, a wszystko to *Kurjer Lwowski* uprawia z taką zachłannością, że stał się podobny do owego łgarza, któremu w końcu zdaje się, że prawdę mówi... W krzywdzeniu i poniewieraniu doszedł *Kurjer Lwowski* do bezgranicznej swawoli i nawet abnegacji umiejąc przytem użyć dla siebie osób trzecich z dziennikarskiem umywaniem rąk w ten sposób, że pozwala im wymyślać, lub szkalować w inseratach... *Kurjer Lwowski* nie potrzebuje żadnych dowodów, żadnych faktów — nic zgoła — rządzi się osobną, swoją oryginalną loiką szkalowania tych, których ma istotne, lub zmyślone powody, uważać za swoich przeciwników i nieprzyjaciół, lub sojuszników swych wrogów...

To wszystko wiemy i dlatego udzielamy *Kurjerowi Lwowskiemu* dokładnych informacyj, aby w danym razie mógł je przekręcić i przykroić do swoich celów. Aby dobrze zełgać, nie zawadzi, wiedzieć prawdę: *Goniec i Iskra* przecięciowo drukuje się w 1350 egzemplarzach — jest nadzieja, że na nowy rok, nakład będzie wynosił 1500 egz. Wśród prenumeratorów posiada wydawnictwo 120 posłów; pomiędzy prenumeratorami, są tacy, którzy, oprócz osobistej prenumeraty, płacą abonamenta za różne czytelnie i instytucje humanitarne; większą ilość egzemplarzy sprzedaje wydawnictwo zwykle, gdy zamieszczone są portrety i życiorysy — to zwiększa dochód i zysk wydawnictwa; krajowych kupców i przemysłowców popieramy wszelkiemi siłami, którzy znowu odwdzięczają się wydawnictwu umieszczaniem inseratów, reklam i opłacaniem prenumeraty.

Redakcja *Gońca i Iskry* służy przeważnie rodzinie polskiej, istnieje lat szesnaście i nigdy żadnej złej sprawy nie popierała, ani złego czynu nie pochwalała — milczy, gdy nie może prawdy mówić, a gdy pewne względy, lub różne powody, nakazują trzymać język za zębami — to się go przygryza, a trzyma.. Tyle, co do wydawnictwa *Gońca i Iskry*. Nie zaszkodzi także kilka ogólniejszych uwag.

Kurjer Lwowski, mimo całej zaciekłości i niemal rasowej nienawiści do p. Schmitta dlatego mu nic zaszkodzić nie może, że atakuje go niedołężnie, bez literackiego talentu, bez istotnego nerwu i głębszego sprytu krytycznego. Jesteśmy najmocniej przekonani, że tym, którzyby mogli i chcieli uczciwie krytykować działalność dyrekcji lwowskiego teatru, *Kurjer Lwowski* usta zamyka...

Kurjer Lwowski nie umie znaleść i nie umie odczuć literackich i artystycznych argumentów, wystarcza mu sama nienawiść osobista, pokazywanie języka i żakowskie przekręcania nazwiska. Taką bronią przeciwnika się nieubezwładnia, a ile mu można zaszkodzić, to najlepiej wie o tem sam *Kurjer Lwowski*, który, właściwie, swoimi występami pomógł panu Schmittowi do dostania subwencji, i do tego, że w sejmie, nikt nie pisnął, ani słowa nawet, z tych posłów, którzy mieli zamiar poruszyć z innej strony, aniżeli referent komisji budżetowej, sprawę teatralną.. W sferach decydujących, przodujących i inteligencji wyższej, bez względu na przekonania i kierunki, *Kurjer Lwowski*, jest tak niepopularny, że dobrą sprawę zawsze zepsuje, a złej nigdy nie jest w stanie naprawić... A szkoda, bo w społeczeństwie tak ospałem, jak w Galicji, energiczne, otwarte, jaskrawe nawet, ale uczciwe i w dobrej wierze wypowiedziane słowo publiczne, jest, nietylko potrzebne. ale pożyteczne.

W Galicji dziennikarstwo, niezmiernie mały wpływ wywiera na opinję publiczną w ogóle, a w sprawach literackich i artystycznych, absolutnie, żadnego. Już samo wyprowadzenie kwestji we Lwowie, czy dziennikarz jest literatem, czy nie, jest charakterystyczne i w swoim rodzaju stanowi klasyczne świadectwo dla tutejszych stosunków dziennikarskich. wśród których, jest rzeczywisty brak ludzi talentów i wiedzy, a w ostatnich czasach i ludzi charakteru... Łata się to, trochę sprytem, trochę węchem, trochę efronterją, trochę tem, trochę owem — ale łata siedzi na łacie...

Pomówimy obszerniej o tych łatach później... *Wyga.*

Nie trza gadać!

Nie chcesz bracie zejść na dziady,
Grosze chcesz posiadać —
Posłuchaj więc mojej rady,
Tylko... nie trza gadać!

Musisz wszędzie gładko prosić,
Wszędzie wąchać... badać...
Za możnymi torby nosić —
Ale... nie trza gadać!

Dygnitarzom lizać stopy
I do nóg im padać...
Za większością iść wciąż w tropy —
I nic... nie trza gadać!

Język trzymać za zębami,
I cicho się skradać...
Nie kłaść palca między drzwiami —
I sza... nie trza gadać!

Na naiwnych bracie sidła —
Ma się wciąż zakładać,
Gol ich bracie... gol bez — mydła,
Lecz nic... nie trza gadać!

Niższych depcz i poniewieraj,
Ucz się nimi władać —
Z kogo możesz, skórę zdzieraj...
I sza... nie trza gadać!

A na bliźnich twoich sławę —
Możesz wciąż napadać —
Do mężatek chodź na kawę...
Nie trza... nie trza gadać...

Głupi to musi pracować,
Całe życie biadać...
Ty bracie możesz próżnować —
Tylko.. nie trza gadać!

Zejdą ci tak w szczęściu lata,
Pieczeń będziesz jadać —
Będziesz bracie drwił ze świata..
Nigdy... nie trza gadać...

Żaba.

Pies.

Człowiek pierwotny nie lubił psów. I dziś jeszcze stosunki pomiędzy dzikimi w Australji, a psią rasą nie należą do najlepszych.

Zażyłość pomiędzy panem stworzenia a jego najwierniejszą służką, jak każda trwała przyjaźń na świecie, wyrabiała się dopiero z biegiem czasu. Jeden z najzagorzalszych uczniów Darwina zadał sobie trud i zbadał, jak węzły owej zażyłości zawiązywały się pod wpływem powolnych ewolucyj którym. z biegiem czasu podlegają wszystkie stworzenia żyjące. Dzięki tym badaniom, sięgającym najodleglejszym czasów, uczony współpracownik „Contemporary Rewiew“ wysnuł całą teorję hipotez, dotyczących psiej psychologji.

Człowieka i psa, przywykłych z początku żyć z sobą na stopie wojennej, zbliżyło do siebie najpierw polowanie. Pies, z początku odnajdywał po śladzie zwierzęta ranione przez człowieka strzałą, lub oszczepem, uważając je za swą zdobycz. Ze swej strony człowiek prędko spostrzegał, jak wielkie usługi mógłby oddać pomocnik, posiadający nigdy niezawodzące powonienie. Związek, początkowo przypadkowy i niepewny, przemienił się później w spółkę nierozwiązalną. Zamiast marnować swój talent w coraz bardziej mnożących się stadach, w których podział łupów nie zawsze był sprawiedliwy, pies wolał zostać wspólnikiem człowieka, który w zamian za usługi, dawał mu żywność mniej. lub więcej obfitą, ale w każdym razie pewniejszą.

Trzeba oddać sprawiedliwość dzikim ludom, że na pomysł posiłkowania się psami wpadli sami, nie czekając, aż zawita dobroczynne światło cywilizacji.

Raz zawarłszy przymierze, pies wniósł do służby swemu panu wszystkie zdolności i przymioty, używane poprzednio na użytek stada. Pies rodzi się z umiejętnością szczekania. Jest to instykt wrodzony, oddziedziczony po najdawniejszych przodkach. Hyjeny i wilki są prawie n eme w stanie natury, lecz oswojone, przebywając w towarzystwie psów, prędko zaczynają szczekać, jak i one. Z tej łatwości przyswajania sobie języków obcych uczeń Darwina wywnioskował, iż rozmaite odmiany psie, jako to: pies, wilk, hyena, szakal, wyprowadzają się od wspólnego przodka, którym było zwierze umiejące wyć na całe gardło. W stanie dzikim pies szczeka zazwyczaj, aby oznajmić o niebezpieczeństwie i zawezwać towarzyszów. W służbie u człowieka zaczął się uważać za współwłaściciela domu i członka rodziny i pełni funkcję stróża z taką samą pilnością, jak w czasach, gdy oznajmiał o zbliżaniu się drapieżnego zwierzęcia, zagrażającego jego stadu. Protestuje więc z wielkim hałasem przeciwko wszystkiemu, co mu się wydaje podejrzanem i nienaturalnem, a głównie obcych przebyszów traktuje, jak ludzi pragnących wedrzeć się bezprawnie do osady, przez niego strzeżonej.

To poczucie solidarności manifestuje się w sposób zupełnie odrębny w Konstantynopolu, mieście uprzywilejowanem psów, które nie znają tam kagańca, ani wścieklizny. Psy, podzielone na tyle stad, ile ulic jest w stolicy Turcji, używane są do utrzymania porządku i czystości. Otóż tam psy, jak przystało na członków jednej rodziny, pomagają sobie na każdym kroku i w nocy nie puszczą przechodnia na ulicę, na której nie ma swego stałego zamieszkania. Człowiek, przekraczający ten zakaz, naraża się na śmierć, lub ciężkie rany.

Pies, pozostający w styczności z człowiekiem przez długi szereg pokoleń, przekłada towarzystwo swego pana, niż towarzyszów, mimo to. jednak, zdradza się od czasu do czasu z tem, że należał niegdyś do zwierząt żyją-

cych w stadach. Gdy wieczorem na wsi pies zaszczeka, inne psy zaczynają odpowiadać mu z rozmaitych stron. Pierwszy, który dał sygnał do tego koncertu, zrobił to dla zaalarmowania rodziny swego pana, inne zaś w tym wypadku są tylko posłuszne instynktom dziedzicznym. Zapominają, że powinni strzedz domu i zachowują się tak, jak wtedy, gdy w stadzie występowały przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. W tym pierwszym okresie cywilizacji, szczekanie nieustannie powtarzane miało swoją rację przy zwoływaniu rozproszonych towarzyszów i zachęcaniu do walki. Zwyczaj ten, utrwalony wiekami, jest zbyt silnie zakorzeniony, żeby miał ustać wraz z przyczynami, które go wywołały. Człowiek nie jest w stanie zapobiedz tym porywom instynktownym, którym psy nie są w stanie się oprzeć.

Walki psie, zarówno, jak owe zbiorowe szczekanie, zachowane zostały z przywiązania do dawnych porządków, których potrzeba ustała najzupełniej w obec zmienionych z biegiem czasu warunków egzystencji psiej rasy. Pierwszym obowiązkiem zwierząt w stanie dzikim, było wzajemne pomaganie sobie w niebezpieczeństwie. Gdy jedno z nich zaskoczone zostało przez lamparta, lub niedźwiedzia, inni członkowie tegoż plemienia przybywali mu niezwłocznie z pomocą.

Ten instynkt zachowania solidarności, nigdzie nie objawia się tak wybitnie, jak w Konstantynopolu. Zdarza się niekiedy, że młody pies pozwoli sobie zrobić wycieczkę za obręb swej dzielnicy i zabierze kość na wzbronionem mu terytorjum. Łotr ulega surowej karze, którą wymierza stado, uważające się za pokrzywdzone i winny, otoczony przez zgraje psów, wzywa wówczas pomocy, która zazwyczaj przybywa. Wszczyna się tedy regularna bitwa pomiędzy dwoma oddziałami, wzrastającymi co chwila liczebnie i posiłkami, które obu stronom nadbiegają nieustannie. W olbrzymiem zamieszaniu i zgiełku bitwy, każdy z walczących wie dokładnie, kto jest przyjacielem. Te walki są zjawiskiem zwyczajnem na ulicach Stambułu, lecz nie mogły wejść w zwyczaj w miastach cywilizowanych.

Gdy na ulicy Paryża, lub Londynu dwóch wielkich buldogów rzuca się na siebie, mały bonończyk, jadący w powozie na kolanach swej pani, wyskakuje z brawurą na trotuar i śpieszy mężnie wziąść udział w walce. Charty, dogi, jamniki, wyżły biegną ze wszystkich stron i z pochylonemi głowami rzucają się w wir bitwy. W pojedynku tym śpieszą wziąść udział nietylko świadkowie, lecz i zwykli widzowie z niczem nieusprawiedliwioną zaciętością. Każdy pies zaczyna kąsać na lewo i na prawo, nie wiedząc kto jest przyjacielem, a kto nim nie jest.

Te manifestacje solidarności, niezbędne w casach, gdy psy żyły stadami, nie mają już dziś najmniejszej racji i objawiają się w nieużytecznych i morderczych walkach, w których najlepszy przyjaciel człowieka okazuje męztwo i odwagę, warte lepszej sprawy.

Wiek.

Teatr — koncerta — widowiska

W odnowionym teatrze skarbkowskim, który obecnie prezentuje się wcale przyzwoicie, otwarto sezon jesienny i zimowy 5-aktowym dramatem Sienkiewicza p. t. *Na jedną kartę*. Dramat ten, grany u nas przed laty, jeszcze za dyrekcji ś. p. Stanisława Dobrzańskiego, oceniony dawno przez krytykę, mimo swoich wybitnych zalet literackich, nie miał, nie ma i nie będzie miał nigdy na scenie powodzenia, bo brakuje mu ścisłości dramatycznej dla której powieściopisarz ma różne formy, a dramatyczny pisarz, jedną. O tem już nie ma co mówić ale, jednak, odświeżone przedstawienie dramatu: *Na jedną kartę*, jest, ponieważ, do wodem, że djabelnie szybko żyjemy, bo dramat ma zaledwie lat kilkanaście, autor nie miał się jeszcze czasu zestarzeć, a jego *Na jedną kartę*, już zwietrzało.

Co do odegrania dramatu, trzy tylko postacie zasługują na bliższą uwagę: Józwowicz, Protwicz i Żuk, dziennikarz. Pierwszego grał p. Żelazowski znakomicie, w całem znaczeniu tego pojęcia, drugiego rola mniejsza, trudna, bo w pomyśle dosyć banalna, znalazła w grze p. Zawadzkiego tak silną, tak wyrazistą interpretację, że wzbudzała potężne wrażenie; Żuka z pewnem psychologicznem pogłębieniem, grał pan Chmieliński bardzo dobrze.

Stellą, bohaterką dramatu, była panna Dziryt. Jest to postać mdła, z galarety, która się znakomitemu autorowi „Potopu" wcale nie udała — nie wiadomo, jak się do niej ma brać aktorka.

Gra panny Dziryt nie robiła żadnego wrażenia — sama postać Stelli, podobna jest bardziej do jakiejś pokutującej duszy na tym świecie, aniżeli do dziewczyny, choćby rozmarzonej, ale z krwi i kości. Największy talent aktorki, nic z tej Stelli nie zrobi. Doskonałym, zdziecinniałym starcem, był p. Zboiński. Inne role mniejsze, grali: panie Cichocka, Urbanowicz, oraz pp. Wolański, Szobert i inni.

W pięknej komedji Zalewskiego: *Przed ślubem*, którą odegrano w tych dniach, rolę malarza Muszkata po Kwiecińskim, objął p. Zawadzki, który grał ją inaczej, z samoistnością artystyczną, i jak to powiadają, szeroko, z humorem nacechowanym życiową prawdą i niepospolitym aktorskim talentem. Pann Szobertowi, niewłaściwie dano rolę radcy — powinien ją grać p. Hierowski.

P. Bogucki art. teatru łódzkiego, po raz pierwszy występował u nas w operetce *Don Cesar*. — Zaczekamy na dalsze występy.

Ciekawe rzeczy.

Niezmiernie charakterystyczny wypadek opisuje korespondent ze Stutgartu do „Vaterlandu". Oto u pewnego właściciela w ogrodzie, mianowicie w altanie pod dachem jaskółki, uwiły sobie gniazdko. Właściciel, jako wielki lubownik ptaków, codziennie prawie przypatrywał się owemu gniazdku. Naraz jednego dnia zobaczył, że gniazdko nie ma otworu. Zadziwiony, wszedłszy po drabinie, nożem odkroił część gniazda i znalazł czterech malutkich wróbelków, pokrytych zaledwie puchem. Był to akt zemsty. Jaskółki wypędzone przez wróbli z gniazda, zalepiły takowe, aby małe wróbelki zamorzyć głodem.

Długowieczność. W Mesynie mieszka staruszka urodzona w roku 1778. Biedaczka ma jeszcze dobry słuch i wzrok, a po całych dniach zajęta szyciem. Władze jej umysłu są nie tknięte. Małego wzrostu, pomarszczona, trzyma się ona prosto, jak kołek. Teresa Valada od pół wieku już żyje z miłosierdzia publicznego.

Sztuczny dym. Wynalazek prochu bez dymnego oddał wielkie usługi sztuce zabijania ludzi. Niemniej jednak, niekiedy lubi ona ukrywać swoje sposoby, ztąd potrzeba dymu sztucznego. Najlepszy i najnowszy sposób wyrabiania go, wynaleziony teraz został w Anglii. Jest to „kula mglista", która pękając daje ogromne masy dymu.

Muzykalne cygara. Nieskończony szereg pięknych wynalazków, jakimi sławi się dzisiejszy nasz wiek, ukoronowało tak zwane „muzykalne cygaro". Wynalazca owego płonącego instrumentu, nadał mu obok prozy zwykłej i poezję muzyki. Palacz, zaciągając ukryty bardzo misternie liść tytuniowy, słyszy nagle słodki, miły dźwięk, wydobywający się ze środka. Cygara tego rodzaju mają głosy różnej skali silniejsze i słabsze, a amatorowie palenia rozkoszują się dymem i upajają się harmonią.

Ile jest żydów na świecie. Europa liczy 5,400.000 żydów, Azja—300.000, Afryka —350.000, Ameryka—250 000, Australja—2 000. Ogólna więc cyfra izraelitów na całym świecie wynosi 6 302.000 głów, rozlokowanych, jak następuje: w Niemczech 540.000, w Rosji—2,552 000, w Austro-Węgrzech—1,643.000, we Francji—130.000, w Turcji—104.000, w Rumunji - 265 000, w Bułgarji—10.000, w Szwajcarji—7.000, w Danji—4 000, w Serbii—3.500, w Belgji, Grecji i Szwecji—3.000, w Hiszpanji—1.900, w Gibraltarze—1.500, w Turcji azjatyckiej—195.000, w Rosji azjatyckiej—47.000, w Persji—18,000, w Azji środkowej—14.000, w Indjach -19.000, w Chinach -1.000, w Abisynji—2.000, w państwie marokańskiem—6 000, w Egipcie—8.000, w Trypolisie—6.000, w Tunisie—5.000 Z pomiędzy 250.000, wyliczonych w Ameryce, 230.000 zamieszkuje w Stanach Ziednoczonych. Cyfry powyższe mają być najzupełniej dokładne.

Ile ludzi na dzień umiera? Wyrachowano, że na rok umiera 35 milionów. Na dzień umiera więc 88.000, na godzinę, 3.600, na minutę 60, a na sekundę 1 człowiek.

Koleje żelazne. Długość dróg żelaznych na świecie w r. 1890. wynosiła 617.283 kilometry, z czego na Niemcy przypadało 42.869 tj. prawie część 14ta. Na zabudowanie ich wydano 131 miljardów marek, zaś w Niemczech 10 i pół miljarda. Bezpieczeństwo jazdy drogami żelaznemi jest o wiele większe, aniżeli podróż po zwykłych drogach. Gdy np. we Francji od roku 1846 do 1886 wypadał przecięciowo jeden zabity na 355 podróżnych i jeden skaleczony na 39.000, to w Niemczech w ciągu ostatnich lat dziewięciu, jeden zabity przypadł na 7 miljonów podróżnych, zaś jeden skaleczony na $1^3/_4$ miljona.

Praktyczne wiadomości

Papier nieprzemakalny. Wynaleziono nowy sposób nadawania papierowi nieprzemakalności i odporności drzewa, lub skóry — oto w ciągu fabrykacji dodaje się do chlorku cynku. Ilość tej domieszki stanowi o większej, lub mniejszej odporności papieru.

Gotowanie ziemniaków. Jeżeli ziemniaki mają być smaczne, to trzeba je dopiero tuż przed wstawieniem do gotowania opłukać, włożyć je potem w zimną, trochę osoloną wodę i tak niech się do połowy ugotują, potem tę wodę trzeba odlać, a nalać na nie gotującej, także osolonej trochę wody, i w tej niech się dogotują. Gdy się przekonamy, że już dosyć mają, wlewa się trochę zimnej wody, przez co popękają i nie tracą zapachu.

Przechowywanie grzybów odbywa się zwykle za pomocą suszenia; sposób ten jednak nastręcza wiele trudności wiadomo bowiem, że grzyby rosną zwykle w porze ciepłej wprawdzie, ale wilgotnej nie nadającej się wcale do suszenia. Dla uniknienia niedogodności tych, u zarazem zachowania grzybom smaku świeżości która trsca przez suszenie, najlepiej jest robić z nich konserwy słone. Pokrajawszy w tym celu młode i zdrowe grzyby jak zwykle do gotowania, miesza się je z solą i składa do słoików wraz z sokiem który puszczą z siebie. Ilość soli powinna wynosić połowę wagi grzybów, które przyrządzone w sposób powyższy zawiązują się szczelnie i wynoszą do miejsca chłodnego. Biorąc tę konserwę do użytku mianowicie jako przyprawę do zupy lub sosu, daje się jej tyle ile bez przesolenia potrawy użyć można, chcąc zaś użyć ją jako jarzynę potrzeba wprzód wymoczyć w mleku lub spłukać wodą, a następnie postąpić jak z grzybami świeżemi.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Rogoziński w Elisabeth (Ameryka). Cztery dolary otrzymuliśmy — prenumerata obecnie zapłacona do dnia 1. maja 1893 r. Pierwsze premium stanowią *trzy* zeszyty „Klejnotów humoru polskiego" które już panu przesłaliśmy, drugi stanowi powieść: „Nasze życie", którą również panu wysłaliśmy, wraz z bieżącym numerem „Gońca i Iskry". Jeżeliby jaki numer „Gońca i Iskry" zginął gdzieś na poczcie, to, prosimy donieść, a powtórnie wyślemy. Co do „Encyklopedji humoru", to takowa wychodziła, czy wychodzi jeszcze w Warszawie pod redakcją pana Michała Wołowskiego, do którego wprost należy się udać.

Autor „Lejbusia i Magdusi". Nie będziemy tego sielankowego romansiku drukować. Najprzód, jest on nienaturalnym, ze względu na otaczające nas życiowe stosunki, a powtóre posiada fatalistyczny charakter. Lepiej, niech szanowny pan, pisze utwo-

ry humorystyczne, lub satyryczne — te, rzeczywiście mają wartość i z chęcią drukwalibyśmy takowe.

L. X. w K. Podobno w Poznaniu.

Demon. Musimy to trochę przerobić, bo tak, jak jest, nie może iść.

Czytelnik w New-Yorku. W sprawy emigracji w Ameryce, nie mieszamy się, gdyż one schodzą na osobiste manowce. Już raz nas wyprowadził w pole niejaki pan Pawłowski.

Pan Leon Barbar w Sofji. Otrzymaliśmy — prosimy o inne przekłady z bułgarskiego języka.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru, dołącza się dla prenumeratorów *Gońca i Iskry*: **Dodatek Wrześniowy** — ci zaś abonenci, którzy przypadkowo nieotrzymali jeszcze Nr. 29 *Gońca i Iskry*, stanowiącego oddzielną całość, a którą w litografji zmienić musieliśmy i powtórnie odbijać i z tego powodu, znaczniejsza część nakładu tego numeru w właściwym czasie w całości ekspedjowaną nie była, lub uszkodzoną została, otrzymają tenże numer w drugiem, zmienionem wydaniu przy Nr. 31. *Gońca i Iskry*.

Nadesłane.

Z przyjemnoscią podróżująca publiczność dowiedziała się, że restaurację na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, objął od 1 października b. r. pan *Antoni Rudziński*, który z taką sumiennością i ku ogólnemu zadowoleniu przez dłuższy czas prowadził takąż restaurację w Stryju. Dyrekcja kolei państwowych nie mogła zrobić lepszego wyboru, powierzając p. Rudzińskiemu tak ważny posterunek restauracyjny, jakim jest, niezawodnie, restauracja na głównym lwowskim dworcu kolejowym. Jesteśmy przekonani, że p. Rudziński spełniać będzie swoje obowiązki należycie, gdyż znany on jest powszechnie z rzetelności, akuratności, dokładnej znajomości swego fachu, a przytem pod względem form towarzyskich, potrafi pozyskać sobie uznanie i względy podróżującej publiczności — a nadto pracowitość i energija p. Rudzińskiego, jako solidnego przemysłowca, może posłużyć za wzór dla innych. (5719—2—1)

Na ogłoszenie firmy **Rosenthala we Lwowie**, prowadzącej *Pierwszy gal. Zakład umundurowania Panów Oficerów i Urzędników* — zwraca się szczególniejszą uwagę P. T. Publiczności Jest to zakład prowadzony pod każdym względem wzorowo i na wielką skalę, co pozwala firmie na niezrównaną obfitość materjału i ceny bardzo umiarkowane Reprezentantem firmy od roku 1886 jest pan **Juljusz Calderoni** — prowadzi on zakład z przykładną akuratnością bacząc pilnie, aby odbiorcy byli zadowoleni i, aby firma naj punktualniej wzpełniała swe zobowiązania. Tym sposobem p. Calderoni pozyskał zupełne zaufanie swojego szefa i powszechne uznanie odbiorców.

Zakład Rosenthala we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 9. odznacza się, rzeczywiście, wszystkiemi zaletami zamożnego, zdrowego i rzetelnego przedsiębiorstwa. (5720—4—1).

Fabryka dzwonów
Jędrzeja Geiba

założ na w 1835 r. w Kałuszu, przeniesioną została do *Czerniowiec* na Bukowinie, gdzie ją znacznie obecny właściciel rozszerzył i zaprowadził wiele ulepszeń pod względem odlewania dzwonów. Fabryka poleca wszelkiego rodzaju dzwony, od najmniejszych aż do ogromnych rozmiarów i wagi, z pięknym i czystym głosem: fabryka urządza najpraktyczniej całe dzwonnice i rekonstruje stare, podług najnowszych ulepszeń, po cenach bardzo umiarkowanych. Zamówienia uskutecznia szybko i rzetelnie Adres fabryki:

(5703—3—3.) *Jędrzej Geib — Czerniowce.*

Jan Strzelecki, kupiec **w Chyrowie**, zaopatrzywszy swój handel w bogaty wybór wszelkich towarów korzennych, różnorodnych win, koniaków, wódek, rozolisów krajowych i zagranicznych, a sprowadzając takowe wielkiemi partjami, jest w możności, sprzedawać swoje towary po najniższych cenach. Przytem nadmienić wypada, że pan **Jan Strzelecki** posiada ogromną piwnicę, w której znajduje się mnóstwo różnorodnych starych win, które jako znawca umiejętnie konserwuje, dopolniając corocznie piwnicę, najszlachetniejszymi gatunkami wina. Przeto z całą sumiennością polecamy handel p. Strzeleckiego. (5672—1—3).

Restauracja Voisego we Lwowie na ulicy Boimów i rogu placu Marjackiego, jest obecnie pierwszorzędną restauracją, najbardziej uczęszczaną przez inteligentną publiczność w mieście. Urządzona w całem znaczeniu tego wyrazu elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową i wykwintną, a wszelkie napoje doskonałe.

Zakład ten wzorowo jest prowadzony, znajduje się na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście, wielkie zakładowi temu oddają pochwały

Właścicielem i kierownikiem obecnie te restauracji, jest znany z rzetelności **p. Jakób Voise**, który w latach poprzednich był również kierownikiem tej restauracji, poznał wymagania publiczności i stara się by znana ta restauracja zawsze zasługiwała na najlepsze uznanie. (5664—3—3.)

P. T. przejezdną publiczność zawiadamiam niniejszem, że **hotel Centralny w Czerniowcach** urządziłem podług nowoczesnych wymagań. Pokoje zaopatrzyłem w eleganckie meble i nową pościel i postarałem się o rzetelną i chętną służbę. W hotelu Centralnym znajduje się również wyborna restauracja, a kuchnia powierzona jest fachowo uzdolnionemu kucharzowi, który dostarcza w każdej porze zdrowych i smacznie przyrządzonych potraw.

Ceny w hotelu, jak i w restauracji, są bardzo umiarkowane. Z poważaniem **Bernard Silber**, właściciel hotelu Centralnego w Czerniowcach. (5694-3-3).

Wszech nauk lekarskich **Dr Jan Orski**, były elew asystent kliniki chirurgicznej profesora Rydygiera w Krakowie i lekarz powszechnego szpitala we Lwowie osiadł w Kołomyi i ordynuje w domu p. S. Knöppera (Rynek I. piętro) od godziny 3—5 po południu. Dla biednych od 8—9 rano. (5692-10-5).

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na urządzoną z komfortem i wszelkiemi wygodami kawiarnię p. Piotra Porzyckiego, w Rynku w Krakowie, zaopatrzoną w wiele dzienników, a przy szklance wybornej kawy, nie jednemu przyjemnie czas zbiegnie, kto do tej kawiarni zagości. Przytem dodać należy, że ceny są bardzo umiarkowane, służba uprzejma i czystość wzorowa. (5657 3—3).

Ziółka karpackie

Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła i t. p. (5715-5-1)

Cena pudełka 20 centów.

Prawdziwe w Aptece

E. Stenzla

w Kołomyi.

Ostrzeżenie.

Ponieważ od dłuższego czasu dochodzą mnie słuchy, jakobym **Hotel i Restaurację** po ś. p. moim mężu Ferdynandzie Łabędzkim w Kołomyi zwinęła, Ośmielam się przeto stanowczo tym pogłoskom zaprzeczyć i podaję do publicznej wiadomości, że jak dotychczas tak i nadal,

Hotel i Restaurację

pod własnym zarządem prowadzić będę. (5716-3-1)

Tusząc sobie nadzieję, że szanowna P. T. Publiczność zechce mnie swoimi względami zaszczycić.

Kreślę się z poważaniem,

Marja Łabędzka (wdowa).

Humorystyczno-satyryczny

Kalendarz Djabelski

na rok 1893,

w znacznym nakładzie (10.000 egz.),

wychodzi z końcem Października br. z druku i będzie we wszystkich polskich księgarniach do nabycia.

Cena za egzemplarz 50 ct. w. a.

(5712-3-1)

Ogłoszenia do powyższego kalendarza przyjmuje do dnia 25. Października

Administracja

Kraków, ul. Mikołajska l. 7.

Zaproszenie

do przedpłaty na ZIEMIANINA

Rok 42. (5713-3-1)

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysławy, organ Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poznańskiem, wychodzi w soboty w Poznaniu w formie wielkiego 1—$1^1/_2$ arkusza druku, **często z rycinami.** Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Do współpracowników **Ziemianina** należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Ziemianin kosztuje na pocztach w Niemczech 3 marki **kwartalnie,** W Austrji **rocznie** 7 złr.; **półrocznie** 3 złr. i 50 ct. — Najlepiej przesyłać przedpłatę wprost do Redakcji **w Poznaniu plac Piotra l. 4I,** a wtedy odbiera się pismo regularnie pod opaską.

Redakcja ZIEMIANINA
w Poznaniu, plac Piotra Nr. 4I.

Do nabycia w mieście powiat. Nowy targ kamienica w rynku ciągnąca się do ulicy długiej o 2 podwórzach, 216 □°, wewnątrz oficyny o 4 pokojach, i plac pod budowę. — Wozownia, stajnia. — Można ten plac przepołowić. — Cena 6000 bez długu —

Powietrze świeże, zdrowe, kąpiele rzeczne w 2 Dunajcach darmo. —

Wiadomość u X. Józefa Bedańskiego Nowy targ (Przy Zakopanem).

Stosowne dla emerytów i na interes

(5717 ? —1)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

$4^1/_2$ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
$4^1/_2$ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
$4^1/_2$ prc. listy Banku krajowego
$4^1/_2$ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
$4^1/_2$ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
$4^1/_2$ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5605-6-4).

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Odznaczona 3 srebrn. medalami przez c. k. minist. handlu z wystaw krajowych

Pierwsza krajowa

FABRYKA LIN KONOPNYCH i DRUCIANYCH

oraz wszelkich wyrobów powroźniczych

Karola Wałkowińskiego

w Krakowie, przy ulicy Pędzichów pod liczbą 17 (Dom własny).

Sprowadziwszy odpowiednie maszyny, wyrabiam liny z włókna manilla do wierceń kanadyjskich.

Poleca Szanownym P. T. Odbiorcom:

Liny transmisyjne do wszelkich maszyn, z podolskich, ruskich manilla konopi i bawełny, każdej grubości i długości, które pełnią bardzo dobrze służbę. Zaplatanie i naciąganie takowych na maszynę będzie przez mego mentora na miejscu wykonane. Nadmieniam przy tej sposobności, że listy uznania za skuteczne działania tych lin po fabrykach są do łaskawego przejrzenia Szan. PP.

Liny druciane okrągłe i płaskie z styryjskiej lanej stali lub z drutu żelaznego, cynkowanego i niecynkowanego, **zapuszczone płynem, ochraniającym od rdzy.**

Liny do wszelkich budowli i górnictwa z czysto czesanych, długich konopi, wszelkich rozmiarów, **LINY PŁASKIE** różnej długości i szerokości, olejowane i nieolejowane, wykonane ściśle według podanej miary.

Pasy, **parciane dukta do elewatorów Wężów do sikawek, Wiaderek do ognia. Przyrządów dla straży pożarnych, do pływalń i zakładów gimnastycznych, SZNURKÓW do chmielu, zapuszczanych na żądanie płynem ochronnym przeciw butwieniu, smarowideł** do lin konopnych transmisyjnych i drucianych, **uprzęży dl koni, pochodni** i t. p.

Liny promowe, **z drutu styryjskiego cynkowanego,** wszelkich rozmiarów i kombinacyj, lub **z doborowych, zdrowych konopi, olejowane,** wraz z przyborami.

Fabryka dostarcza (5678—4—3)

Kolce ogrodowe druciane,

służące zamiast płotu do ogrodzenia.

Cenniki wysyła się na żądanie franco

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

w Zakopanem, stacyi klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzony, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych,** w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna. Powóz i konie do użytku gości.

Prospekta wysyła na żądanie administracja.

5696—16—4.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—9

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

MAGAZYN

sprzętów kościelnych

towarów srebrnych i z chińskiego srebra

Franciszka Perlika

w Przemyślu

ma zaszczyt donieść Wielebnemu Duchowieństwu, Szan. Bractwom i Komitetom kościelnym i Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 8. sierpnia b. r. objąłem na siebie powyżej wymieniony handel, pozostający przedtem pod wspólną firmą

E. Lewicki i F. Perlik,

także wszystkie zaległości i odnoszenia pozostałe we firmie E. Lewicki i F. Perlik należy wprost nadsyłać wprost do

Franciszka Perlika

w Przemyślu.

Dziękując najserdeczniej wszystkim dotychczasowym odbiorcom za łaskawe względy, jakie otrzymałem będąc w spółce, także i na przyszłość spodziewam się ich tem więcej zyskać, obejmując tenże handel pod swój własny zarząd.

Równocześnie polecam swój magazyn Szan. P. T. Publiczności tak teraz, jak i przedtem zaopatrzony w wielki wybór gustownych towarów, a co najgłówniejsze, że ceny takowych, jest bardzo przystępna.

Starania dołożdam, jak największego, ażeby zadowolnić we wszystkim Sz. PT. Publiczność.

(5699—6—4)

Zamówienia wszystkie upraszam już od teraz wprost do mnie nadsyłać i kreślę się

z głębokim szacunkiem:

Franciszek Perlik
w Przemyślu
ul. Franciszkańska l. 153.

Handel towarów korzennych

RZEPECKIEGO w Jaworowie

utrzymuje na składzie wszelkie towary kolonjalne, wina różnorodne, wódki, rumy, herbatę rosyjską i t. p.

Ceny umiarkowane.

(5686-3-2)

Fabryka gipsu
Józefy Franz i synów
we Lwowie ul. Rzeźnicka l. 16

Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS
z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,

wyrabia cztery gatunki gipsu:

Nr. I. **alabastrowy,** Nr. II. **sztukatorski,** Nr. III. **zwykły budowlany,** Nr. IV. **nawozowy,** używany z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-10-2)

Oszczędność
dla miast, gmin i wszystkich brukujących, lub potrzebujących kostek i płyt kamiennych.

Doświadczenie w praktyce, oraz **jednomyślny sąd** specjalistów i fachowców stwierdziły, że **najlepszym** i **najtrwalszym** materjałem do **wszelkiego brukowania,** jak również wykładanie płytami chodników na ulicach, lub też wewnątrz wszelkich budynków — jest **kamień porfirowy,** a ponieważ jest **najtrwalszy**, a więc i **najtańszy.**

Porfir taki znajduje się w obszernych, bo 50 morgów zajmujących:

Kamieniołomach J. BARANOWSKIEGO
pod Krzeszowicami.

Większe miasta, jak Berlin, Wiedeń. Warszawa, a także Lwów i Kraków, **ten porfir z kamieniołomów J. Baranowskiego** sprowadzają dla brukowania ulic i wykładania chodników. **Porfir** z tych kamieniołomów pochodzący, opiera się wszystkim zmianom klimatu, jest **twardszy** nawet od granitu, ściera się przez użycie równo, a więc czas i deptanie nie robi w nim dołów, w których się zbiera woda, lub lód i tym sposobem nie potrzebuje naprawy, — wytrzymuje najtęższe mrozy, nie wietrzeje i nie pęka.

Mimo tych przymiotów wytrzymałości i twardości, **cena porfiru** nie jest wyższa od innych kamieni, a od wielu **niższa** — ze względu zaś na **niezrównaną wytrzymałość i trwałość, porfir jest tańszy od wszystkich innych kamieni brukowych** zwłaszcza, że z porfiru tego można wyrabiać płyty, bordiury, kostki, pieńki i t. p. o jednej treści i o gładkiej powierzchni, czego się nie da uczynić z innych materjałów. (5714-12-1)

Z wszelkiemi zamówieniami, wyjaśnieniami, oraz szczegółowemi **żądaniami cen,** udawać się należy pod adresem:

J. Baranowski,
właściciel dóbr i kamieniołomów w Trzebini.

Skład fortepianów i pianin
B. Gabryelskiej
Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaję za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i pianina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne. jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówke. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

5700 24-3

Mamy zaszczyt polecić nasze wyroby szamotowe

Piece, kominki, kuchnie i wanny kaflowe



z gładkich, lub deseniowych kafli, w kolorze białym porcelanowym, majolikowym (mozajkowym), szamowym, perłowym, marmurowym, brunatnym, lub zielonym. — **Okrycia ścian kaflami gładkimi lub deseniowanymi** — oraz **Efektowane ozdoby ogrodowe** — do upiększenia klombów i alei ogrodowych. — **Ozdoby, czyli ornamentyki terakotowe do budynków** podług rysunku. — Nasze piece i kominki kaflowe, wyrabiane w różnorodnym stylu, z wypróbowanego ogniotrwałego materjału, zalecającego się nie tylko szczegół ą trwałością, lecz również własnością długiego zatrzymywania nabytej ciepłoty — stanowią prawdziwą ozdobę każdego mieszkania i odpowiadają wszelkim wymogom hygienicznym, a nadto w skutek poprawnej konstrukcji i drzwiczek z hermatycznem zamknięciem, umożliwiają znaczną oszędność w opale. — W celu należytego zastosowania rozmiaru pieca z odpowiednią siłą ogrzewalności, upraszamy przy zamówieniu o łaskawe podanie rozmiaru pokoju, mianowicie szerokości, długości i wysokości. — Ustawianie pieców i t. p. wszelkie roboty naszego zawodu, uskuteczniamy albo sami, albo przez naszych fachowo uzdolnionych monterów, gwarantując za wzorowe i trwałe wykonanie. — Wyroby nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmy wszechstronną praktykę w tymże zawodzie. — *Wykonuje się także wszelkie naprawy.* — Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskuteczniamy najstaranniaj, wzorowo i twale po cenach najumiarkowańszych, wzory i kosztorysy dostarczamy na żądanie. — Z głębokim szacunkiem (5702-6-3)

Kubin, Brich i Korzeniowski

we Lwowie, ulica Łukasińskiego l. 6. róg ulicy Hetmańskiej.

Na wzór czechów i węgrów kupujmy tylko wyroby krajowe.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Gal. Akc. Towarzystwa Handlowego

CENTRALNY BAZAR KRAJOWY
i nieustająca wystawa przemysłowa we Lwowie

ulica Karola Ludwika l. 5 (dom Wgo Stromengera)

jednoczy wszystkie

wyroby przemysłu krajowego domowego, rękodzielniczego i fabrycznego,

jako to: **tkackie** (płótna, stołowina, chodniki); **sukienne** (z Kęt i Sławnty); **koszykarskie i powroźnicze, keram'czne i koronkarskie** nadto: **rzeźby, ornaty,** krajowe **srebro chińskie** (platerowane), **meble, kilimy,** wszelką galanterję i rzeczy zbytkowne. (5652 st 10)

Wstęp do Bazaru i na Wystawę wolny!

Magazyny otwarte, oprócz świąt, codziennie od 8 rano do 8 wieczór.

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA
pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL
ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i pal[illegible]artykułów szmukl rskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek [illegible]asnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury

pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721—8—1)

Ceny umiarkowane stałe.

Zjednoczona Fabryka
cementu, gipsu i nawozów
pod firmą:

C. D. HECHTERA
w Kołokolinie poczta Bukaczowce

dostarcza **najwyborniejszy** materjał po cenach **bardzo umiarkowanych.**

Pierwszorzędna dobroć uznana przez specjalistów na wystawach krajowych i zagranicznych, jak równie firma ta zalecona jest przez rady powiatowe osobnemi okólnikami.

Firma ta za swoją pożyteczną działalność otrzymała specjalny list uznania od komitetu wystawy w Krakowie

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się natychmiast i z największą skrupulatnością. (5718—8—1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17